



Roc. 57.

Widok ogólny Brzeżan.

JÓZEF WIDAJEWICZ.

ROLA DZIEJOWA BRZEŻAN.

W 400-LETNIĄ ROCZNICĘ ZAŁOŻENIA MIASTA (1530-1930).

Każda miejscowość, w jakimkolwiek państwie położona, posiada swoje własne „oblicze” historyczne, które ją odróżnia od osad innych. Przez „oblicze” owo rozumieć trzeba pewną sumę reminiscencji historycznych, jakie zjawiają się w umyśle oświeconego człowieka na wzmiankę kolejno o tej lub owej miejscowości. U niektórych osad bywa ich „oblicze” nadzwyczaj wyraźne i niejako momentalnie wpadające w oko, u innych przejrzystość zachodzi w słabszym stopniu; tak np. na wzmiankę o Buczaczu, komuż nie przypomni się natychmiast nieszczerzany ów traktat buczacki z czasów Michała Wiśniowieckiego? Jest to wydarzenie tak potężne, iż w dziejach tego miasta ono jedno wysuwa się na czoło, przysłaniając sobą i niejako przytłaczając wiele innych wypadków z przeszłości. Przykładów podobnych można przytoczyć znaczną ilość; dla Obertyna spełnia tę samą rolę zwycięstwo Jana Tarnowskiego, dla Podhajec słynna obrona Sobieskiego, dla Baru konfederacja przeciw Rosji i t. p. Brzeżany nie należą do tego ty-

pu osad; w ich dziejach nie ma jakiegoś jednego wydarzenia, któreby swym rozgłosem całkowicie przyciemniało inne, to też i „oblicze” historyczne tego miasta nie może się odznaczać taką wyrazistością i przejrzystością, jaką wykazały osady tamte; rozeznąć można je dopiero po bliższym rozpatrzeniu.

Losy Brzeżan, albo raczej losy wielkości i świetności tego miasta, spłótły się najściślej z dziejami długoletnich jego właścicieli, Sieniawskich herbu Leliwa; inne rody magnackie, jakie po Sieniawskich władaly w Brzeżanach, przebywały tu albo zbyt krótko, albo prawie niczego nie zdziałały takiego, co by miasto ze szczególną wdzięcznością wspominać mogło. Sieniawscy w Brzeżanach, to stulecia XVI, XVII i początki XVIII (w roku 1726 wygasł ród w linii męskiej). Do ziemi czerwieńskiej przybyli z Podola, a tam znowu pojawili się, jako wielkopolscy wychodźcy.

Według Niesieckiego, Rafał, syn kasztelana nakielskiego Dymitra, ożenił się z dziedziczką Sieniawy (położonej na Podolu w powiecie on-

giś lityczowski, dziś lityńskim) i od tej miejscowości zaczął się nazywać Sieniawskim. Miał to miejsce gdzieś w pierwszej połowie XV wieku. Świadomość atoli wielkopolskiego pochodzenia nigdy w rodzie nie zanikła; echem jej pozostał przydomek „z Granowa” (miejscowości leżącej dziś w powiecie grodziskim województwa poznańskiego), stale przez Sieniawskich w nazwisku używany.

Kiedy i wśród jakich okoliczności dostały się im na własność Brzeżany, nie zostało dotychczas wyświetlone; prawdopodobnie wniosła je w posagu żona Hieronima (Rafałowego syna), Cebrowska. Były oczywiście Brzeżany wsią jeszcze w owym czasie. Dopiero syn Hieronima, Mikołaj, chorąży podówczas i dworzanin królewski, uzyskał przywilej od Zygmunta Starego, mocą którego wieś ta podniesioną została do godności miasta. Stało się to 19 marca 1530 roku. Ważna ta data rozpoczyna w dziejach Brzeżan okres wielkiego rozkwitu i sławy.

Siedem pokoleń Sieniawskich władało oddział w Brzeżanach, wydając z pośród siebie liczny zastęp mężów, wielce około Rzplitej zasłużonych. Można powiedzieć krótko, że z wyjątkiem ostatniego przedstawiciela rodu, kasztelana krakowskiego i hetmana wiel. kor., Adama Mikołaja († 1726), który się już z Moskwą (Piotrem W.) kumał, a marząc o tronie dla siebie, warcholił w osławionych czasach saskich żywo i wydatnie, żadnemu innemu ze Sieniawskich nie można stawiać poważniejszych zarzutów, o ile chodzi o stosunek ich do życia państwowego; przeciwnie wiele pochwał im się należy. Dosadnie charakteryzują ich pod tym względem słowa Zygmunta III Wazy, który, mianując za zastugi Adama Hieronima Sieniawskiego podczaszym koronnym, nie przyjął wymaganej w takim wypadku przysięgi, mówiąc: „Nie trzeba; wiadoma nam dobrze Sieniawskich ku Panom swoim wierność”. Jakoż nie zawiódł Sieniawski zaufania królewskiego; podczas rokoszu Zebrzydowskiego stanął wiernie przy nim, przyczyniając się w niemałym stopniu do zwycięstwa króla nad buntownikami.

Działalność publiczna Sieniawskich obejmowała różnorodne dziedziny, pomijając jednak inne, wymienimy przynajmniej najbardziej

głośnie i niespożyte zasługi ich położone w obronie południowo-wschodnich kresów. Cechował tych ludzi niebываły temperament i animusz wojenny, cechowało poświęcenie mienia i życia w obronie granic przed obcym napastnikiem. Zasłynęły więc Brzeżany w ich czasach, jako gniazdo pierwszorzędných rycerzy. Oto z nich najważniejsi:

Żołęźciel miasta, Mikołaj z Sienawy († 1569), wielce zasłużony wojewoda ruski i hetman wielki koronny, wygrał z Wołoszą i Tatarami dwanaście bitew (a dwie tylko przegrał), zapewniając dla Polski hołdownictwo wołoskiego hospodara; napis nagrobkowy zapewnia, że „Ruś była bezpieczną gdy ten wojewoda czuwał”. Znamienitymi w boju okazali się również, zaprawieni przez ojca w tem rzemiośle, synowie, Hieronim (wojewoda ruski) i Mikołaj (hetman pol. kor.); przypało im w udziale walczyć pod wodzą Batorego przeciw Moskwie. Wnuk natomiast, a syn Hieronima, Adam Hieronim († 1619), wykazał nieprzeciętne zalety nie tylko jako rycerz, ale ponadto jako człowiek. Jako rycerz gromił Tatarów i uczestniczył w multańskiej wyprawie hetmana Zamojskiego, jako człowiek, mimo znaczne usługi oddane królowi, nie dopraszał się i nie poządał dostojenstw, głosząc, iż powinny być one zapłatą zasługi, a nie zachętą do niej; poprzestał więc na niskim (jak dla niego) urzędzie podczaszego koronnego. Wielkie uznanie, a zarazem świetną przenikliwość okazał w stosunku do niego, Zygmunt III Waza, kiedy przy nominacji na urząd podczaszego uznał za zbędną — jak wzmiankowaliśmy — przysięgę wierności.

W dalszym szeregu synowie Adama Hieronima, Mikołaj (podczaszy kor.) i Prokop (chorąży kor.), nie ustępowali również sławą wojenną wspomnianym co dopiero przodkom. Oni to obaj, nie licząc bitew pomniejszych (z Tatarami), wzięli udział na czele własnej chorągwi husarskiej w kampanji chocimskiej (1621) i w niemałym stopniu przyczynili się do pomyślnego jej wyniku. Niestety obaj zmarli w młodym stosunkowo wieku.

Jedyny syn Prokopa, Hieronim Adam (pisarz pol. kor.), to znowu niepospolity rycerz. Pod Korsuniem (1648) dostał się z hetmanem do



Brzeżany. Zamek Sieniawskich (stan obecny).

Fot. H. Podgórski.

niewoli tatarskiej; wykupiony wkrótce wziął już udział w potrzebie piławieckiej, gdzie ostatni z pola ustępował; przetrzymał wreszcie oblężenie Zbaraża, ale zarazem nabawił się tam śmiertelnej choroby i w kilka miesięcy po wydostaniu się z uwolnionej twierdzy, życia dokonał (1650).

Synem jego był wielce utalentowany i zasłużony wojownik, hetman pol. kor., Mikołaj Hieronim; z Sieniawskich, którzy zaszczytne imię w historii zdobyli, był on ostatnim. Czynów wojennych dokonał tak znaczną ilość, że nie sposób wymieniać je wszystkie. Świetną dywersją na Bar, powstrzymał Kozaków i Tatarów Doroszenki i nie pozwolił im złączyć się z armją turecką, przez co umożliwił Janowi Sobieskiemu odniesienie wielkiego zwycięstwa pod Chocimem (1673); podczas długoletnich zapasów z Turkami i Tatarami, do których wstępem była chocimska bitwa, dał się napastliwym pohanom srodze we znaki; wziął wreszcie udział w wyprawie wiedeńskiej i w pamiętnej bitwie wrześniowej (1683) dowodził lewem skrzydłem. On to zrobił afront cesarzowi Leopoldowi I za to, że przed witającymi go generałami i pułkownikami polskimi nie uchylił kapelusza. W powrocie do kraju zmarł z trudów wojennych w Lubowli na Spi-

szu, skąd go przewieziono i uroczyście pochowano w Brzeżanach.

Taki jest poczet niezrównanych rycerzy brzeżańskich. Gdy się, oprócz poczyniń wojennych, weźmie pod uwagę całość działalności publicznej Sieniawskich, to — pomijając jedynie ostatniego przedstawiciela rodu, i tak zresztą nie najgorszego — stwierdzić przyjdzie, że bodaj czy znajdzie się pośród magnackich rodzin polskich druga familja, której tak mało, jak Sieniawskim, możnaby stawić zarzutów, a tyle pochwał nie skąpić. Może innym torem potoczyłaby się nasza historia, gdybyśmy wśród „królewiat” mieli więcej tego, co Sieniawscy, pokroju?

Rzecz oczywista tak zawołani rycerze musieli też mieć warownię nie byle jaką; bez tego na ustawicznie zagrożonych kresach nie mogliby niczego zdziałać. Zrozumiał to już założyciel miasta, Mikołaj z Sieniawy, i on pierwszy zabrał się do dzieła; w widłach Złotej Lipy, w trudno dostępnem miejscu wznosił okazały zamek, którego pierwsza budowa została ukończona w roku 1554. Z postępow sztuki wojennej przerabiany później kilkakrotnie, jako forteca stał zawsze na wysokości zadania i oddał państwu bezcenne usługi: konstytucja z roku 1676 orzekła najwyraźniej, iż

twierdząc, brzeżańska wespół ze staniśławowską, „od zguby ostatniej kraje tamte pokucie zatrzymały”. Chlubę zamku brzeżańskiego i to jeszcze stanowi, że siłą nie wziął go nieprzyjaciół ani razu, raz dostał się zdradą w ręce Kozaków, a raz dobrowolnie wydany został Szwedom (w grudniu 1655 r.). Jako twierdzącą skasował go rząd austriacki w latach 1809—1812, i dziś prawie śladu dawnej jego obronności doszukać się nie można.

Nie będę się rozpisywał o przepychu i wspaniałym urządzeniu wewnętrznym zamku, o hucznych zabawach i balach, jakie się w nim odbywały. Ta strona jego przeszłości znalazła oddźwięk w literaturze pięknej, była bowiem ulubionym tematem poetów („Jan Bielecki” J. Słowackiego) i powieściopisarzy („Sodalis Marianus” Z. Kaczowskiego).

Otóż szczytna misja, jaką zamek brzeżański wypełniał na zagrożonych rubieżach Rzplitej, a przedewszystkiem bohaterstwo jego właścicieli, to pierwszy wyraźny rys w historycznym „obliczu” Brzeżan. Nie brak i rysów innych.

Ci sami Sieniawscy, którzy tyle zalet wykazali, jako wojownicy, w zdumienie wprost wprawiają innemi jeszcze, krańcowo odmiennymi upodobaniami: byli to mianowicie wielcy miłośnicy sztuki i pionierzy jej w swych stronach. W obu dziedzinach, rycerskiej i artystycznej, działali z dużym rozmachem: o ile na polu walki nie żałowali krwi ani trudu, to w przeprowadzaniu artystycznych zamyśleń obojętną im była finansowa ich strona. Upodobaniom swym dawali różnorodny wyraz. Przedewszystkiem wiele budowali; liczne kościoły, klasztory i zamki im zawdzięczały swe powstanie. Nas oczywiście obchodzić będą te tylko zabytki sztuki, jakie skoncentrowane są w samych Brzeżanach. Chodzi tu w pierwszym rzędzie o miejsce wiecznego spoczynku Sieniawskich, kaplicę zamkową.

szerzana kilkakrotnie, wykazuje dziś kaplicą całą mieszaninę stylów, od gotyku (w najstarszej części) począwszy, poprzez odrodzenie i barok, a na rokoko skończywszy. Każde niemal pokolenie Sieniawskich coś tu dodawało i upiększało, a że trzymano się ściśle obowiązującego w danej chwili stylu, więc wytworzyła się ostatecznie taka ich różnorodność. Na wyszczególnienie w kaplicy zasługuje kopuła, ozdobiona w stylu barokowym; widnieją w niej postacie ośmiu patronów rodziny Sieniawskich, umieszczone na wspaniale przystrojonych polach. Ponadto zwracają na siebie uwagę malowidła nad chórem, wykazując przejście od stylu barokowego do rokoko.

Najcenniejszą jednak spuścizną artystyczną po Sieniawskich są nagrobki i sarkofagi poszczególnych członków ich rodziny, mieszczące się w tej właśnie kaplicy. Wszystkich nagrobków jest pięć: 1) Anny z Maciejowskich Sieniawskiej, 2) podwójny pomnik Mikołaja, założyciela miasta i syna jego, Hieronima (trzecią żoną jego była wspomniana poprzednio Anna), 3) Jana, najmłodszego syna Mikołaja, 4) Adama Hieronima, podczaszego kor., i wreszcie 5) potrójny monument trzech jego synów: Mikołaja, Aleksandra i Prokopa. Najwspanialszy, iście królewskim nagrobkom równy, jest pomnik Adama Hieronima, najskromniej natomiast przedstawia się najstarszy ze wszystkich

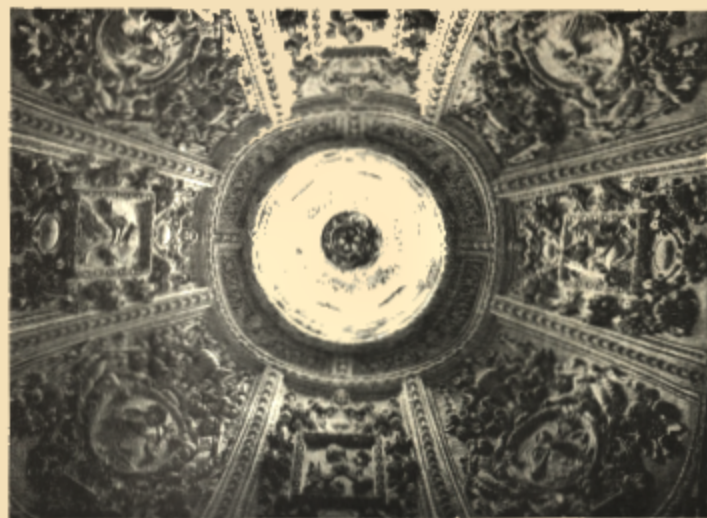


Przebudowywana i roz-

Rye, St.

Brzeżany. Kaplica zamkowa Sieniawskich.

Fot. H. Poddybki.



Rys. 34.

Wnętrze kopuły kaplicy sieniawskiej.

Fot. H. Podolski.

nagrobek Anny z M. Sieniawskiej. Trzy pierwsze pomniki powstały pod koniec XVI wieku, dwa dalsze w pierwszej połowie stulecia XVII. Według najlepszego ich znawcy, Wł. Łozińskiego, twórcą trzech pierwszych rzeźb był artysta lwowski, Henryk Horst, dwa natomiast późniejsze wyszły z pod dłuta również lwowskiego rzeźbiarza (ale Wrocławianina z pochodzenia), Jana Pfistera. Rzeźby wykonane zostały z materiału wyłącznie krajowego i to alabastru, oraz czarnego i czerwonego marmuru naddniejskiego.

Na czyjeż zlecenie pracowali artyści? Otóż inicjatywę po temu dawali różni członkowie rodziny Sieniawskich; w dwóch wypadkach (punkt 2 i 4), kazały wdowy wnieść nagrobki dla swych żyjących mężów, raz (1) uczynił to mąż dla zmarłej żony, raz (3) córka dla ojca, a raz (5) matka dla synów. Oba pomniki, jakie Pfister wykonał, powstały z inicjatywy wdowy po Adamie Hieronimie, a zarazem nieszczęśliwej matki, która przedwcześnie straciła trzech synów, Katarzyny ze Sztembergu Kostczanki; była to jedna z najzacniejszych Polek swego czasu.

Obok monumentalnych nagrobków istnieje jak wiemy, kilka (4) metalowych (cynkowych) sarkofagów, w których złożone były trumny

ze zwłokami. Wszystkie sarkofagi projektował J. Pfister, a odlewano prawdopodobnie w lwowskiej lutowalni Franków. Najokazalszy z nich sarkofag z przepiękną postacią leżącego rycerza (niewiadomo: Adama Hieronima, czy syna jego, Prokopa).

Co do artystycznej wartości omówionych pomników, od razu zaznaczyć należy, że nie wszystkie stoją na jednakowym poziomie, przeciwnie znaczna zachodzi między nimi różnica.

Nagrobki Anny S. i Jana S. są średniej wartości, o wiele bardziej góruje nad nimi podwójny pomnik Mikołaja i Hieronima, ale i on nie świadczy o jakimś nadzwyczajnym uzdolnieniu swego mistrza. Dziełami wielkiego talentu i wysokiej doskonałości technicznej są dopiero rzeźby Pfistera, z nich znowu, o ile potrójnemu nagrobkowi synów Katarzyny Kostczanki można by poniekąd stawiać pewne zarzuty, to monument Adama Hieronima jest tak skończenie piękny, że dzieła takiego nie powstydziliby się żadna, sławna z tego rodzaju rzeźby, miejscowość w Europie. U nas w każdym razie zalicza się do najpiękniejszych zabytków sztuki, na jakie się przedrobiorowa Polska zdobyła.

Przy ocenie pomników brzeżańskich musi się mieć na względzie jedną jeszcze okoliczność. Słynęła Polska artystem w dobie Zygmuntów, słynęła pod koniec swego istnienia, za króla St. Augusta Poniatowskiego. Tymczasem rzeźby brzeżańskie nie należą do żadnej z tych epok, a zwłaszcza najpiękniejsze z nich powstały w ubogim pod względem twórczym XVII wieku. Tem większa wdzięczność dla Sieniawskich za to, że nawet w tak jałowym stuleciu potrafili utrzymać sztukę na samych szczytach. Dumni zaiste mogli być Sieniawscy ze

swego dzieła, ale nie mniej dumną może być Polska, że w tych twardych wojownikach posiadła tak zasłużonych mecenasów sztuki.

Praca nad wspomnianymi dziełami sztuki trwała oczywiście długie lata. Gdy się pamięta, że na wzniesieniu nagrobków nie kończyła się działalność artystyczna Sieniawskich, równocześnie bowiem budowano kilka kościołów (farę w Brzeżanach i kościół parafialny w niedalekim Buszcu), wówczas wypadnie stwierdzić, że przez cały ten czas stały się Brzeżany, jakoby ośrodkiem sztuki. Tu zjeżdżali się, mieszkali i tu tworzyli swe dzieła liczni mistrze. Kipiał kresowy nasz gród od braci artystycznej. O jednym z nich, najznakomitszym ze wszystkich, Janie Pfisterze, wiemy całkiem pozytywnie, że długo w Brzeżanach przebywał i miał tu nawet swoją kamienicę; to też źródło odnośnie nazywa go: *sculptor civis Brzeżanensis* (rzeźbiarz, mieszczanin brzeżański). A tworzył on nietylko dla Brzeżan; może nawet pomnik Ostrogskich z Tarnowa, dzieło tego właściciela mistrza, a zarazem również jedno z arcydzieł, jakich tak mało na naszych ziemiach, powstał (domysł Łozińskiego) w Brzeżanach?

Otóż i drugi rys w „obliczu” historycznym tego miasta.

W tem jednak miejscu przy radośnem wspomnianiu tak pięknej przeszłości, nie sposób uniknąć bardzo niemiłego zgrzytu. Sprawa, której dotkniemy, była wielokrotnie poruszana w dziennikach i pracach z historją Brzeżan związanych. Chodzi mianowicie o to, jakie koleje przeszły te nieocenione zabytki w późniejszych czasach, i jaki jest ich stan obecnie?

Po wygaśnięciu Sieniawskich nie był już zamek stale zamieszkały. Objęta zdawałoby się rzecz, a jednak fakt ten fatalnie zaciężał nad dalszą przyszłością hudośli; ludzie bowiem nie zwykli zazwyczaj troszczyć się zbyt o rzeczy, których nie potrzebują. Co prawda chodzi tu o wspaniały, historyczny zamek, a nie o jakiś bezwartościowy przedmiot, niestety jednak u nas zawsze za mało bywało

odczucia tej różnicy, za mało zrozumienia dla historycznych zabytków. Dziś zbieramy plony swej nieogłędności, zaczynamy się bowiem orientować, jak ubodzy jesteśmy w pamiętki z dawnych czasów. Przez cały wiek XVIII było jeszcze w Brzeżanach nienajgorzej, że dzieła zaczęło dopiero z tą chwilą, kiedy przeszło miasto na własność Potockich.

Wniosła je Potockim, Aleksandra Lubomirska, wychodząc za mąż za Stanisława Kostkę Potockiego, wybitnego męża stanu z czasów upadku Rzplitej, tudzież doby napoleńskiej i Królestwa Kongresowego. Od nich zachynając, trzy pokolenia Potockich przewinęły się w historji Brzeżan; syn Stanisława Kostki (i Aleksandry), Aleksander, tegoż potomek Stanisław, wreszcie obecny właściciel Brzeżan, a syn Stanisława, Jakób.

Większa część majątku Potockich znajdo-



Ryc. 55.

Brzeżany.

Fot. H. Podgórski.

Kaplica sankwaa. Pomnik Mikołaja, Aleksandra i Prokopa Sieniawskich.

wała się pod rosyjskim zaborem (stąd tytuły koniuszych i ochmistrzów dworu rosyjskiego, jakie nosili właściciele Brzeżan), to też oddalony zamek brzeżański był im całkiem niepotrzebny i po macoszemu traktowany był przez nich od samego początku. Ponieważ był niezamieszkały, postanowili go jakoś „pożytecznie” wyzyskać. Urządzili więc w jednym jego skrzydle browar, a resztę wynajeli, jako koszarę, dla wojsk austriackich! Oczywiście takie „poszanowanie” dla narodowych pamiątek może dziś wywierać słuszne oburzenie, nie rzucajmy jednak kamieniem potępienia przedwcześnie, gdy się zważy, że i nawet Wawel był długi czas kasarnią wojsk austriackich, sprawa wystąpi w innym świetle, a postępek Potockich nie tylko usprawiedliwił nam przyjdzie, ile wyrozumieć. Był to poprostu: *sui generis* - „duch czasu”.

Tymczasem w Brzeżanach zaszła ponadto inna rzecz, stokroć gorsza od tamtej, której nikt już wyrzucić nie potrafi. Oto za mało było Potockim dochodu z zamku, postanowili go ciągnąć także z przepelnionej arcydzielniami kaplicy. [tu dowiadujemy się rzeczy wprost strasznej. Mianowicie wynajęto kaplicę na skład wódki żydom, a równocześnie dobyto się do grobowców, porożbijano trumny dla wyszukania w nich i zrabowania ostatnich własności spoczywających nieboszczyków. Więc karabele, więc spinki, więc złote klejnotami dziane guzy w kontuszach, więc sygnety herbowa, więc srebrne podkówki nawet — złupiono, wydarto i sprzedano — pisze o tem Kornel Ujejski w „Listach z pod Lwowa” (Lipsk 1861, str. 30). Nie koniec na tem; z „obrazów, za które Sieniawscy płacili niekiedy po kilka tysięcy dukatów, mniejsze rozebrano i rozkradziono, a większe płótna z rozkazu oficjalistów pocięto na wory”, (J. Czernecki, Brzeżany, Lwów, 1905, str. 31). Działo się to wszystko za czasów Aleksandra hrabiego Potockiego, kawalera orderów Orła Białego i św. Stanisława, oraz wielkiego koniuszego dworu rosyjskiego! Potwierdzają to i inne głosy współczesne (np. Br. Zamorski, Kronika Pomorzańska, Lwów 1867, str. 99 — 100), przyczem tem tylko różnią się od poprzednich, że jako przedmioty magazynu wymieniają wory chmielu i wełny, a nie wódkę.

Jak nas ta gospodarka kompromitowała

w opinii cudzoziemców, niech zawiadeczy jeden przynajmniej przykład. Oto arcyksiążę austriacki, Ferdynand d'Este, który w 30-tych latach ubiegłego stulecia zwiedzał Brzeżany, wyraził się o kaplicy w następujący sposób: „Tyle nagromadzonych pamiątek sztuki i historii, jak w tej kaplicy, mało gdzie znaleźć można, ale tak barbarzyńskiego sponiewierania i zniszczenia tychże — tylko w Brzeżanach”.

To zbezczeszczenie poświęconego domu Bożego, tem dziwniejsze, że dokonane przez ludzi, którzy się zawsze za ultrareligijnych podają, poruszyło do żywego społeczeństwo i wywołało niesłychanie ostrą krytykę i protesty. Zaczęły się pod adresem Potockich sypać wyzwiska, jak np. że są „wyrodnymi synami, gorszymi od Moskala i Tata” (Zamorski o. c., str. 100) i t. p. Długi czas nie odnosiło to żadnego skutku, dopiero w roku 1878 ojciec obecnego właściciela, Stanisław Potocki, kazał ewakuować z żydowskich towarów kaplicę i przystąpił do jej restauracji. Prace prowadzone były pod kierownictwem Leonarda Marconiego, profesora rzeźby i ornamentyki na politechnice we Lwowie. Co się dało zrobić — zrobiono, nie dał się w całości przywrócić kaplicy pierwotny jej wygląd. Restauracja objęła tylko kaplicę, zamek natomiast pozostał browarem i koszarą aż do wybuchu światowej wojny.

Gdy się sprawę tę rozważy zupełnie spokojnie, zaiste trudno o przykład bardziej klasyczny, gdzieby ludzie tej samej sfery i zbliżeni do siebie poziomem kulturalnym mogli działać bardziej krańcowo: jedni rozumem i mądrą pracą budują, drudzy tępotą i złą wolą niszczą. Sieniawscy i Potoccy na gruncie brzeżańskim, to jakby symbole dwóch poczynañ, tak od siebie wartością odległych, jak odległa jest sława od hańby!...

Ale gdybyż koniec na tem. Pozostaje tu jeszcze tragedia zamku i kaplicy w dniach dzisiejszych; czego bowiem nie zniszczyli Potoccy (browar, koszarę), dokonały granaty wojenne. W ruinach zamek jeszcze nie jest, ratować go jeszcze można, ale za lat kilka może się całkowicie rozsypać w gruzy; tak samo kaplica i znajdujące się w niej zabytki sztuki doznały podczas wojny bardzo dotkliwych uszkodzeń. Tymczasem dzisiejszy właściciel zam-

ku nie poczuwa się do obowiązku odnowienia tych zabytków, tylko pragnie ich się jaknajprędzej pozbyć. Zamek brzeżański jest mu tak obojętny, jak np. obojętnym był Branickiemu dywan króla Jana III, który chciał sprzedać zagranicę.

To też niema tu innego wyjścia, jak zwrócić się z gorącym apelem do Rządu, by wkroczył w tę sprawę i ratował honor polski. My dziś tak mało posiadamy zabytków z przeszłości, a wojna ostatnia tyle nowych spustoszeń wyrządziła, że nie możemy sobie pozwolić na to, by marniały nawet te pomniki, które jeszcze uratować można. Czyż niema sposobu zmuszenia magnatów, by dał społeczeństwu polskiemu satysfakcję za straszliwe barbarzyństwo, z jakim rodzina jego odnosiła się do wspaniałego zamku i tylu drogich w nim pamiątek? Trudno przypuścić, żeby on nie widział, ile dla konserwacji zabytków historycznych łożą magnaci zagraniczni, a także niektórzy nasi, w takim zaś razie, czyż nie nasunie mu to uwagi, jak niegodnem jest jego postępowanie i jak nie na miejscu jest tu skąpstwo?

Wróćmy do spraw pogodniejszych. Rys kulturalny „oblicza” historycznego Brzeżan, jakiego poznaliśmy w związku ze sztuką w rezydencji Sieniawskich, nie byłby zupełnym, gdyby się nie wspomniało jeszcze o roli całkiem innego czynnika, mianowicie brzeżańskiego gimnazjum.

Z Sieniawskimi niema ono nic wspólnego, i bodaj czy to nie jedyne ważne wydarzenie w kronice Brzeżan, które nie łączy się z tą właśnie rodziną. Zasługa tym razem należy się Izabeli z Czartoryskich Lubomirskiej, właścicielce miasta w początkach ubiegłego stulecia; ona to przeniosła w roku 1805 gimnazjum ze Zbaraża (istniejące tam od roku 1789) do Brzeżan, darując mu na stałe pomieszczenie w ratuszu i całoroczny opał. W byłym zaborze austriackim zalicza się ten zakład do najstarszych w roku bowiem bieżącym liczy 125-ty rok swego istnienia; nie więc dziwnego, iż posiada bogatą i ciekawą tradycję.

W roku 1905 obchodziło gimnazjum stulecie swego istnienia. By tak zasłużonej Alma Mater złożyć hołd, zjechało się mnóstwo byłych uczniów, i to od najmłodszych pokoleń poczynawszy, a na sędziwych starcach skończy-

wszy. Obchód stał się łatwo imponującą manifestacją, zostawiając w pamięci uczestników niezatarte wspomnienia. Uroczystość uświetnioną została wydaniem Księgi Pamiątkowej, w której znalazła się — między innymi — kronika zakładu, oraz spis wszystkich uczniów jacy wpisani byli do gimnazjum od samego początku jego istnienia.

Spełniając przez tak długi czas szczerą swą misję i wychowując całe rzesze światłych i pożytecznych pracowników, zdobyło sobie gimnazjum brzeżańskie w dziejach szkolnictwa polskiego bardzo poczesne miejsce. To też w ocenie kulturalnej roli tego miasta, należy się i jemu osobna wzmianka.

Dla uzyskania pełni wyrazu „oblicza” historycznego Brzeżan, zostało mi jeszcze pomówić o ostatnim jego rysie: o Ormianach.

Wiadomo, skąd się Ormianie w Polskę wzięli; oplakane stosunki w ich ojczyźnie, napór sąsiadów, a wreszcie zniszczenie niepodległej Armenii, były przyczyną, która zmuszała tych ludzi do kilkakrotnej masowej emigracji i szukania warunków bytu poza rodzinnym krajem. Do Polski zbyt wielu ich nie napłynęło, ci zaś, jacy przyszlali osiedlili się wyłącznie w południowo-wschodnich ziemiach Rzplitej, skąd i do swej ojczyzny mieli najbliżej i dla handlu z Azją najdogodniejsze warunki. Nie osiedlali się zwartą masą, jeno rozrzućeni byli wyspowo w różnych stronach; jedno z takich ich skupień znajdowało się w Brzeżanach. Kiedy zawitali tu pierwsi przybysze, nie zostało dotychczas ustalone, ale że mogli już być w XV wieku, zdaje się nie ulegać wątpliwości, skoro w tym czasie tyłu już do ziemi czerwieńskiej zjechało. W źródłach brzeżańskich (księgach radzieckich) stykamy się z nimi dopiero w drugiej połowie XVII wieku. I nie było wcale rzeczą przypadku, że to właśnie upodobałi sobie miasto.

Ormianie, to żywioł przedewszystkiem kupiecki. W państwie polskiem, cierpiącym na katastrofalny brak stanu średniego, mieli dobre warunki bytu; przypaść im mogło, lub nawet musiało, zapełnienie tej luki. Kupiectwo — jak wiadomo — potrzebuje dla swego rozwoju głównie spokoju i bezpieczeństwa. O ile o pierwszy z tych warunków było u nas